

Wiadomości Raciborskie.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród z bogactw!

Redakcja i Ekspedycja znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Wydawca: Ignacy Kosteł, Racibórz (Katol.).

Kulakowski, I. M.

Redaktor główny i odpowiedzialny
Wacław Rzepecki
Racibórz
(Katol.).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Całkiem słychnąć w świecie.

Ojciec św. obchodził we wtorek swoje imieniny. Przyjmował więc życzenia Kardynałów, deputacy duchowności i świeckiej. Każdego roku dzień ten witał się z radością przez cały świat katolicki, który wznosi najgorętsze modły ku niebu o przedłużenie obchodzonego dnia tego Najmilszego Chrystusowego. Leon XIII umiał obchodzić tyjarę papieża niezrównanym blaskiem: przywrócił papieżowi miejsce, które zajmowało dawniej, i które mu się w świecie należy z prawa. Uczynił on z niego potęgę nowoczesną, przedewszystkiem pokojową i napawiającą, co kto inny zepuścił — dającą pochoch do wszystkich wielkich przedsięwzięć.

Dla tego też mamy wszelkie prawo mieć te nadzieje, że gdy mu Najwyższy Rządca świata pozwoli żyć jeszcze długo, to Kościół św. doczeka się takiego rozkwitu, jakiego już dawno nie widzieliśmy.

Niemcy. W Berlinie radzą ciągle ministrowie nad wysokimi cenami zboża, nad przyczynami tego. A że ceny te wibają coraz więcej w górę spekulanci giełdowi, więc powstała myśl, żeby rząd sam zakupował zboże masami. Nie byłoby to mądre, żeby się rząd zajmował kupiectwem, ale chwilowo mógłby on na biedę zakupić znaczne zapasy i pokrzyżować giełdowcom szyki. Intendatura wojskowa dla tego, że żyto droższe od pszenicy, postanowiła podobno z pszenicy wypiekać chleb dla żołnierzy.

Od stu lat jeszcze żyto nie było tak drogie, jak obecnie w tym roku. Obrachowano w tym wieku 7 drugich lat, w 1817 r. po wojnach napoleońskich placono za centnar żyta 10 m. 75 fen., — w 1847 r. 16 m. 75 fen., — w 1854 r. 10 m. 40 fen., — w r. 1855 podczas wojny krymskiej 11 m. 45 fen., — w 1856 r. 10 m. 65 fen., — w r. 1881 10 m. 40 fen., zaś dnia 15 sierpnia p. b. placono w Berlinie za centnar żyta 12 m. 75 fen.

W Berlinie powszechnie są przekonani, że Rosya na złosc Niemcom zamknie granicę dla zboża. Gazety petersburskie przeczą temu i piszą, że cesarz zg. d. i. s. na to dopiero po długim wahaniu, kiedy mu gubernatorzy powiadzieli, że Rosyi samój ledwie wystarczy swoich zapasów.

Uroczystość wystawienia św. sukienki w Trowie rozpoczęła się w czwartek 20 bm. o godzinie 9-tej rano uroczystym nabożeństwem w katedralnym kościele. Po uświetnieniu św. gwóźdźnia z Krzyża i cząstką Krzyża św. nastąpiło wystawienie świętej sukienki, przy odpowiadaniu odpowiedniego łacinastego hymnu. Po nabożeństwie i przemówieniu biskupa odprawiły procesje parafie miejskie i stowarzyszenia religijne miasta. W sobotę rozpoczynają się procesje samiejacowych parafian.

Niemiecki parowiec „Roma“ w drodze z Chili do Hamburga rozbił się do szczeru i poszedł na dno. Podróżnych jednak uratowano.

Ruski rząd przelał rządowi rumuńskiemu rachunek w ilości 4 800 000 rubli, należnych Rosji od r. 1829 ze strony ówczesnych księstw naddunajskich Moldawii i Wołoszczyzny. Agent dyplomatyczny rosyjski otrzymał polecenie, aby oświadczyć, że w Petersburgu z zadowoleniem patrzano na to, iż rząd rumuński na dosyć pieniędzy do podjęcia kosztownych uzbrojeń przeciw Rosji w okolicy Bukaresztu i na innych punktach. Dla tego też rząd rosyjski sądzi, że wypłacenie starego tego długu nie sprawi Rumunom trudności. — Ze wypłacenie tego długu sprawi właśnie pewne — i to znaczne trudności, o tym nie wątpią w Petersburgu, ale też tego właśnie tam pragną, by na państwo to, żyjące pod wpływem niemieckim, trochę nacisku wywrzeć. Powiadają mu po prostu: nim się z nami szcześnie kłócisz, zapłać pierwej to co wiale. — I trzeba przyznać, że w tym jest dużo słuszności.

Sześciet piechoty i kozaków z dwoma działami wkroczyło do prowincji Samir, leżącej między Bahara z Kaszirem. Prowincja ta jest o 35 mil oddalona od angielskich posiadłości w górach Hindukusz i Asra

Karum stanowią, niejako zapora — ale jest w nich wóz Karambar, który ułatwia przejazd. Niedługo więc przyjdzie czas, gdzie białe czapki wojsk rosyjskich spotkają się z czerwonymi mundurami Anglików. Niemożna się więc dziwić, że wiadomość o tym marszu wywołała w Bombaju, stolicy Indyi, wielki popłoch, tak samo jak w Londynie, bo Anglicy wiedzą, że są serdecznie w Indjach znienawidzeni za swój ucisk bez serca — i że ludność tamtejsza wygląda Rosyan jak zbawienia. Wiadomo też jest, że je-li Anglia ma silniejszą flotę niż rosyjska, to za to na lądzie nie może się z rosyjskim wojskiem mierzyć. D. żyjemy więc niedługo ciekawych rzeczy.

W portach nadbałtyckich są nagromadzone ogromne zapasy żyta. Dla tego się tamtejsi kupcy spieszą bardzo i co mogą, pakują na okręty, aby wyszukać czas do 27 sierpnia. Niektóre statki, które już obciążone były pszenicą, wysypują ją zaowu do spichrzów, a biorą za to żyto. Po dniu 27m sierpnia wszystko żyto, które nadeszło do portów, będzie wracało do środka kraju, mianowicie do zagrożonych gubernii, na czym wiecej kupcy będą mieli straty, bo będą placili dwukrotny przewóz ziarna, a ceny żyta nie będą mogli podnieść.

Podobno rząd wydał tajny ukaz: Wszyscy żydzi mają być niebawem z Moskwy wygnani. Tylko stu największych kupców zatrzymają w mieście. Ponieważ jednak i tym nie będzie wolno mieć kupeczyków żydowskich, tylko chrześcijan, aby w szabasy mogli spizedać, więc ci kupcy zapewne bez rozkazu sami też Moskwę opuszczą.

Austro-Węgry. Dzień sobotni 15 bm. był dla braci naszych Chorwatów, dniem niepoweszednim. Wszystkie zagrzebskie dzienniki (Ilivatska, Obzor, Wjname, Narodne Novine) wyzły w ozdoby, barwnych obwódkach, a to z powodu Wystawy gospodarzo — leśnej, która w tym dniu otwarto w obecności bana Chorwacyi, hr. Khuena Hedevarago, dwóch ministrów węgierskich, biskupa Pawlicicza i wielu innych dostojników wojskowych i cywilnych. Przy otwarciu wystawy było dużo przemówień — a ban sam, chociaż rodem Węgier, również przemawiał po chorwacku, poczym odśpiewano pieśni narodowe, przedewszystkiem „Ljuba nasza Domovina“ (piękna nasza Ojczyzna) itd. Wystawa ta składa się z 35 pawilonów i mile głaszcze oko widza zręcznym układem przedmiotów, które same z siebie wabia przechodnia, szczególnie wyroby rzemiosła domowego, zastosoowanego do przemysłu. Gospodarstwo leśne i rolne, wino chorwackie, owoce uszlachetnione, rybactwo, przemysł tkacki, hutnictwo, świadczą o pracowitości tego uciążliwego, a nam bratniego ludu. — Cały kraj w zgodnej pracy złożył się na tę wystawę — a pięknie przednił poseł Polnegowicz, jeden z przywódców przeciwników rządu, kończąc swoją mowę tak: Przeciwnicy rządu uważają za swoją powinność banowi na polu politycznym rzucić ciernie pod nogi, ale na wystawie sypać mu będą kwiaty.

To się nazywa poczuciem obywatelskim! — Na cześć cesarza, jako protektora wystawy odbyło się w Pradze we wtorek, tj. w dzień jego urodzin, w południe przed pawilonem cesarskim w pałacu przemysłowym uroczyste wyrażenie cześci dla panującego, w obecności polskich gości, którym wyznaczono pierwsze miejsce. Przemawiał hr. Zedwitz, a inżynier Jahn stawiał postępy przemysłu czeskiego. Na wystawie było tego dnia 100 000 osób. Uniesienie ogromne na cześć Polaków. Podczas obiadu danego przez komitet wniósł piękny toast hr. Męcziński.

Szwajcaryja. Rokowania prusko-austriackie, dotyczące się traktatu handlowego ze Szwajcaryją, trzeba było zawiesić na czas nieograniczony, ponieważ nie można było dojść do porozumienia. O przebiegu dotychczasowych rokowań opisano protokół, a pełnomocnicy trzech państw wyrazili sobie przy rozstaniu pewne nadzieje, że na nowo rozpocząć się mające układy do pożądanego celu doprowadzą. Był to wazystko może — ale do tego czasu Szwajcarowie są zbyt ostrożni i pod żadną miarą nie chcą dać się wciągnąć do związku handlowego, ma-

jącego na celu odosobnienie Francji — bo wiedzą, że z niej mają daleko większe korzyści. Gdyby się połączyli traktatem handlowym z Niemcami i Austryją, natenczas z pewnością Francuzi unieliby przez wyrobami szwajcarskimi zamknąć swoje granice, a wtedy byłoby źle z całym przemysłem szwajcarskim. Zresztą Szwajcaryja jako rzeczpospolita, pomimo swój trójplemienności, większą ma przyjaźń dla rzeczpospolitej francuskiej, od której żadne jej niebezpieczeństwo nie grozi — niż dla obydwoh sąsiednich cesarstw, których przyjaźń może być dla niej z czasem bardzo niewygodna.

Rząd francuski wydał z dniem 1 października br. ostatnich 1213 Braci szkolnych ze wszystkich szkół publicznych, w których pozostanie już tylko 11,000 Sióstr szkolnych. Dawniej pracowało w szkołach francuzkich przeszło 30 000 osób zakonnych. Wiadomo, że siostry szkolne obok nauczania, trudniły się także opieką nad chorymi i sierotami, i wogóle wywierały bardzo dodatni wpływ na ludność, a ubodzy uważali je za swych aniołów stróżów. Wydalenie zakonów ze szkół, powiększyło wydatki na wychowanie publiczne o 60 do 80 milionów franków rocznie.

Wogóle rząd francuski, mimo rzekomo dobrych stosunków z Watykanem, występuje ostro przeciw srogom kościoła. Świeżo skazano w Boulogne sur Mer (Bulohsirmir) proboszcza z Portel, ks. Dusart, na 100 franków kary za to, że z kazalnicy zganił męra (burmistrza), który na dniu 14 marca urządził przed kościołem tańca i inne zabawy. Donosicielem był w tym wypadku miejscowy nauczyciel, a w charakterze świadków stawało sześciu urzędników, których zeznania były między sobą sprzeczne. W departamencie Allier zatrzymano dochody proboszczowi z Buethon, ks. Rumioux (Ramie). O powodach tego zarządzenia, ksiądz nie może się dowiedzieć. Jedyńa zbrodnia ks. Rumioux było to, iż nie podoba się republikanom.

Belgia. W Brukseli otwarto we wtorek międzynarodowy kongres robotników socyalistycznych. Ze wszystkich krajów przybyli delegaci, pomiędzy nimi Bebel, Liebknecht i Singer. W mowie powitalnej wyrażono życzenie, aby pominąć wszelkie sprawy osobiste i spory — a zająć się wyłącznie tylko rozwiązaniem sprawy socyalnej.

Cesarz chiński wydał ukaz z powodu przesładowania chrześcijan. Wzywa on najwyższych urzędników tak zwanych mandarynów, (tj. rządców prowincyi) żeby chrześcijan bronili. Cesarz chiński uznaje, że misjonarze przychodzą do Chin, aby ludzi oświecać, tymczasem powstała jakaś tajna sekta, która najgorzej rzeczy wymyśla na księży misjonarzy i na chrześcijan. Cesarz nakazuje przywódców tych sekt chwycić, przed sąd stawić i ścinać im głowy, skoro się okaże, że są winnymi. Misjonarze i kupcy chrześcijan są ludźmi dobrymi, spokojnymi, dla tego mandaryni winni bronić ich majątków i życia. Już dawniej zdarzyło się, że pospólstwo napadało kościoły i posiadłości chrześcijan, mandaryni mieli zebrać pieniądze i chrześcijanom wynagrodzić; tego nie uczynili, dla tego cesarz nakazał im teraz, ażeby zaległe pieniądze z ludzi pościągali.

Ukaz jest groźny, bo przestępców karze pieniędzmi i śmiercią, pytanie tylko, czy mandaryni ukaz przeprowadzą z całą ścisłością. Dotąd ukaz chrześcijanom nie wiele pomógł. Cesarz chiński, broniąc chrześcijan, broni siebie samego. W Chinach istnieje rzeczywiście tajne stowarzyszenie Ko-lao. Stowarzyszenie to liczy podobno na miliony członków, jest polityczne i dąży do zwalenia dzisiejszego rodu cesarzy chińskich, którzy pochodzą z Mongolów. Chce ono przywrócić na tron starodawny chiński ród cesarski. Obecny cesarz chce zaprowadzić w Chinach cywilizację i takie same zmiany, jak to się już dzieje w Japonii. Chińczycy starzy dąży do zalenia nim z tym podwójnego wroga, a że chrześcijanie przedstawiają im nową cywilizację, więc się Chińczycy mszczą głównie na OO. Misjonarzach i burzą ich misye.

Żeby zapobiedz częstszym przesładowaniom Papież Leon XIII nosi się podobno z myślą zamianowania osobnego biskupa na całe Chiny. Biskup mieszkałby w

Peking, gdzie cesarz mieszka, i osobiście broniliby nas przed atakami i wścibstwem chińskich. Papier liczy na to, że go przy tych zamierach poprze Francya i Angla.

Korespondencye.

P. Gogolin, 18 sierpnia.
Gdy się dowiedziałem, że się w Raciborsku zawiązało Towarzystwo Pomocy Naukowej, uradowałem się bardzo, bo kilku nas w Gogolinie chce przystąpić do takiego Towarzystwa, wiedząc jak wzniosłe ono cele może przeprowadzić dla nas Polaków na Ślązku, i jak wielka liczba bogobojnych rodziców dla swoich zdolnych obłopców chciałaby korzystać z takiego Towarzystwa. Przekonałem się sam o tym przed trzema laty, gdy prosił szanownego pana prefekta księdza Schwarcera, w książęco-biskupim konwikcie dla chłopców w Bytomiu, o przyjęcie mego syna do konwiktu. Wtedy mi szanowny p. prefekt ks. Sz. odpowiedział: że już tylu zgłosiło się chłopców, iż trudno na razie myśleć o rychłym przyjęciu mego syna, ale powiedział szan. p. prefekt ks. Sch., że w przyszłym roku będzie powiększony dom konwiktu przez przybudowanie, że potem będzie więcej chłopców miało miejsce dla nauki. Z tego samego poznać już można, jak potrzebnym jest takie Towarzystwo na Ślązku, gdyż tego sam Najprzewielebniejszy książę biskup dowodzi, zakładając na Górnym polskim Ślązku konwikty dla ubogich, a zdolnych do nauki chłopców. Wprawdzie radość moja z założenia wyżej mianowanego Towarzystwa na parę godzin została zamieszana, a to z przyczyny nieporozumienia czasopism katolickich względem tego Towarzystwa, ale teraz, gdy ustaly te nieporozumienia, myślę, że się to na dobre obróci, a czasopisma zapomniawszy tych nieprzyjemności przybierają się w szatę pojednania i miłości, podadzą sobie znowu rękę ku wspólnemu działaniu dla dobrej i zbawienniej sprawy, co daj Boże jak najprędzej.

(Towarzystwo to coraz się bardziej rozwija, bo członkowie coraz liczniej się zgłaszają — a niedługo będzie się głosiło nad ich przyjęciem, poczym prawdopodobnie liczba członków i ich nazwiska zostaną ogłoszone. P. Red.)

S. K. Chorzów, dnia 15 sierpnia 1891.
Ponieważ dopiero od niedawna poznałem „Nowiny”, których od tego czasu będę stałym czytelnikiem, dla tego pragnąłbym od czasu do czasu coś także donieść o naszych stronach. Na początek więc donoszę, że w naszej wiosce, która ma dość licznych mieszkańców, są cztery związki: dwa niemieckie i dwa polskie tj. Czytelni (Kółko) i Towarzystwo św. Alojzego, które się założyło przed dwoma miesiącami i liczy około 60 członków, a prezesem jego jest P. ks. kapelan. Towarzystwo to zostało założone przez kilku tutajjszych młodzieńców z wstawieniem się Przew. ks. proboszcza, a chociaż ma ono tylko wzajemną oświatę i umoralnienie na celu, to jednakże kole w oczy tutajjszych Niemców, dla tego jedynie, że jest polskie. Oczerniają więc je na wszelkie możliwe sposoby — a przedewszystkiem jeden z nich, który właśnie powinien mieć trochę rozumu i uczciwości. Ten bowiem najrozmaitsze plotki puszcza o tym towarzystwie i powiada, że ono zamiast się oświecać,

to popija piwo, pali cygara. Choćby i tak było, to jeszcze dla nas nie byłoby nic, bo nie ma jego, ale za swoje pieniądze, każdy pije. Ale przecie nikt w to nie wierzy, aby tam, gdzie Przew. ks. kapelan przewodniczy, mogło kwitnąć pijanstwo. Jeśli wypiją jeden, dwa, a choćby nawet i trzy szklanki piwa, co już nie tak często się zdarza, to tego pijanstwem nazwać nie można. Niech panowie Niemcy pamiętają, że żyją na naszej ziemi — i na przykazanie: miłuj bliźniego twego, jak siebie samego — i niech, kiedy tacy cnotliwi w języku, przedują nam dobrym przykładem, to chętnie za nimi pójdziemy. Tymczasem skutki ich cywilizacji nie dają o siebie zbyt pochlebnego świadectwa. Ale o tym inną razą. (Prasiny. Red.)

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 21go Sierpnia 1891.
Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

Racibórz. Marta Psot z Rogowa, żona kowalnika, jest bardzo dowcipną kobietą, postanowiła więc z tego korzystać. W grudniu zeszłego roku zachodziła do swojej krawędzi w Syryni, która była chora. Poradziła jej więc, aby w celu wyzdrowienia zakupiła mszę św. Ta też usłuchała dobrej rady i wręczyła swojej troćkliwej przyjaciółce dwie marki, aby ta za to zakupiła mszę w Rogowie. Pomimo to choroba nie ustąpiła. Pani Marta powiada więc, że trzeba zakupić drugą mszę św. w Piszczu. I na to chora się zgadza i daje swojej doradczyni 3 marki. Oprócz tego opiekunka chorej chodziła i do apteki po lekarstwa. Lecz cóż się wykazało. Pewnego razu posłała chora inną kobietę do apteki po lekarstwo już używane i przekonała się, że kosztuje ono tylko 1,40 m. zamiast 2,40 m., które pani Marta zapłaciła. To obudziło jej podejrzenia — no i następnie przekonała się, że jej przyjaciółka wszystkie sprawunki daleko drożej obliczała — a pieniądze przeznaczone na zakupno mszy św. także na swoje cele obróciła. Za te usługi skazana została przez tutajjszy sąd lawiczny na dwa miesiące więzienia.

Racibórska Kuznia. W tutajjszej fabryce żelaznej wydarzyło się nieszczęście robotnikowi Augustynowi Wiczorkowi, który pracuje przy heblarce. Kiedy bowiem maszyna ta była w biegu, a on się robotcie przypatrywał i obmierzał ją, uchwycił go ona jakimś przypadkiem za spódnię i pociągnęła do ciasnego miejsca, gdzie go bardzo pogniotła. Zaczął on wołać o pomoc, zastawiono więc maszynę, jego odczepiono i obwiązano, poczym włożono na wóz i zawieziono do szpitala w Rudach, gdzie przybył lekarz, Dr. Hufschmidt, po obejrzeniu ran, powiedział, że niebezpieczeństwa nie ma, gdyż W. ma tylko silne pogniecenia, z których się wyleczy niedługo.

Sobiszowice. W tych dniach poszła pewna 23-letnia tutajjsza dziewczyna do lasu miejskiego przy Gliwicach i nabierawszy wilekich jagód, nie wiedząc o tym, że to trucizna, zjadła ich dosyć sporo. Przywołany lekarz nie mógł jej już uratować.

Glupczyce. W ubiegły czwartek zawalił się w

rynku dom kupca Bone. Podmistrz malarzy Josef Machinka i Grobnika, zajęty stęplowaniem tynku, który miał być rozebrana, został zagrzebany gruzami. Sam nawet właściciel domu został rzuconym na ziemię, ale nie odniósł większych obrażeń. Machinka wyciągnięto z pod gruzów i za pomocą szlachetnego oddychania przywrócono do przytomności, poczym przewieziono go do szpitala, gdzie nie tak łatwo wyjdzie z choroby. Mieszkańców pierwszego piętra wyprowadziła straż ogniewa z domu, czując po drabinach, częścią w workach bezpieczeństwa.

As. Odra. Dnia 18 bm. znaleziono tu trupa utopionego człowieka, w którym poznano Rajakiego z Wielkich Górzyc. Podobno popełnił on samobójstwo w napadzie choroby. — W Kopytowiu na Austriackiej granicy pięcioletni chłopiec G. zbliżył się w zeszły piątek z nadto do młockarni, która go uchwyciwszy, okropnie poszarpała, tak, że wkrótce ducha wyzionął. Rodzice, bądźcie ostrożniejsi i dawajcie baczenie na swoje dzieci, bo największa ich część ginie przez własną waszą nieostrożność.

x. R. Jodłownik. (Skarona swawola.) Pozwolono 6 funtów pszenicznej maki bez opłaty przenosić z cesarskiej strony. Procesyami i dwie mile od granicy idą dzieci i kobiety po tę makę, ponieważ funt o 8 fenigów taniej, a mąka jedźniejsza. Zobralo się też w sobotę przed Wniebowzięciem Panny Maryi, gdy na cesarskiej tego samego dnia to święto się święciło, kilku leciwych, szarych gospodarzy tu z Jodłownika i też sobie idą po makę. Ale 6 funtów to nie warto chłopu mieć — biorą po 10, 20, 30 funtów i idą ku domowi. Z początku cichusko i bojaźliwie, ale gdy już byli dalej w „landzie” opanowała ich jakaś swawola. Już się mieli za bezpiecznych, prawdopodobnie sobie też co wypili, bo na cesarskiej lepsza gorzalka i lepsze piwo, więc poczęli krzyknąć: wache rraus! — zieloncy gdzieście! Tu rzeczywiście wyskakują dwaj „zieloncy”, co się byli skryli — a tu, mój drogi, ci leciwi, szlachetni gospodarze wszyscy w nogi, miechy, mieszki z mąką poodrzcali, cała droga pełna miechów, mieszków, bali, „szpeku” i gamasy. Jednego przecie zieloncy chwycili, do kozy zamknęli, gdzie całą noc na niedziele siedzieć musiał. Podobno miał bardzo melancholiczną noc. Musiał wszystkich podać, co mąkę poodrzcali. Ci zaś na termin zwolani, musieli się wszyscy do maki przyznać i — płacić. Drogo ich ten „szpas” będzie kosztował, bo rzecz jeszcze nie skończona.

Rybnik. W jednej z okolicznych parafii zapowiedziano już, że co cztery tygodnie będą się odbywały kazania niemieckie. Parafia ta jest zupełnie polska i od czasu, jak istnieje, bywały tam zawsze kazania polskie. Nie ma też tam Niemców oprócz jednej klasztornej siostryczki, a inni wszyscy albo nie mówią wcale po niemiecku, albo, choć są c a u d a w a c Niemców, lecz bez porównania lepiej mówią po polsku, niż po niemiecku. Udają zaś niektórzy Niemców, aby należeć „do wyższej klasy” ludzi. Biedni!!! Aż dotąd bywały też wszystkie dzieci przygotowane po polsku do Sakramentów św. Ciekawimy teraz, jak będzie w przyszłości.

Królewska Huta. Do jakiego stopnia zdziczenia obyczajów dochodzą obecnie nasze dzieci, dowodzi tego smutne zdarzenie, jakie się rozegrało teraz przed sądem karnym. Czternastoletni chłopak zwał dnia 2 kwietnia

przód, powiódł po tłumie niespokojnym, pełnym podejrzliwości wzrokiem, i tak przemówił:

— Pan kapitan, Luiz Ferreira de Saltes, w imieniu rządu rzeczypośpolitej, zapytuje się was, kolonisci Polacy, czy chcecie nadal używać swobód i dobrodziejstw, jakimi rzeczypośpolita obdarza swoich obywateli?

Jeszcze nie skończył swej przemowy, gdy jakiś chłop na cały głos zapytał innego, stojącego obok:

— Jacenty, czy wy rozumiecie, co on takiego wygaduje?

— Nieosobliwie ta rozumem odrzekł zapytany. — W tym, co on baje, może być połowa igraswa, tego u nich zwyczaj; ale tyłem pojął, że on od nas pyta, czy chcemy swobody i dobrodziejstwa.

— A no, to Kasper dobrze powiada, co oni nam kopiecznie dadzą jakowa folge w tej biedzie! — I zaraz huknął na całe gardło:

— Choemy, choemy!

Teraz już ze wszystkich ust rozległ się jednogłosny okrzyk:

— Choemy, choemy, choemy!

W tym ktoś z tłumy krzyknął: — Proście, żeby nam chleba dali!

— Chleba, chleba, chleba! — wrzaskało razem paręset głosów.

Te krzyki były prośbą, w której się przebiegła rozpacz nieszczęśliwych i natarczywość ludzi, doprowadzonych do ostateczności.

Podoficer stał, jak wryty, bezmyślnym a trwożliwym wzrokiem wodził po tym huczącym tłumie, który coraz bardziej ścisniał koło, tak, że niektórzy chłopci deptali po nogach tłumacza, bębniarza, podoficera.

Z rozmaitych punktów wolano: — „chleba!” — „kajęda!” — „kościola nam trzeba!” — „amentarza!”

Nareszcie zrobił się tłok nadwyszczajny. W jednym miejscu tłum ścisnął, jak w prasie, tłumacza; dalej znowu z przodu i z tyłu parli na podoficera, a gdzieś indziej unoszono, jakby z falą, bębniarza.

Ten ostatni ścisnięty i wysadzony w powietrze, zaraz zaczął po nad głowami chłopców walić z całej siły w bęben; co zupełnie zagłuszyło wrzawę tłumy.

Do baraków rządowych na górze dochodził ów nad-

W pogoni za szczęściem.

Powieść przez

A. d. e.

(Ciąg dalszy)

— I pocóż robisz tyle hałasu? Jak tu Marynie się z nami było, to nie żadne dziwy, że poszła na lepsze. Niech sobie idzie z Bogiem! Czy to mus jaki, żeby z nami na tej pustce oświadczyła?

— Ale swoją drogą w duszy sobie pomyślał: Rozkoszy u nas nie ma nijakiej, może jej gdzieś indziej będzie lepiej, jeno mogła się była przecie pożegnać z ludźmi, a ona odeszła, jak od wrógów.

Wkrótce za Głodziłowozakłami wszedł i do izby Kobylak; był on nadzwyczajnie zmieniony i przestraszony oczy rzucał na wszystkie strony.

— Ha, no — powiada — skończyło się! Dostała się w moc jego, przepadła! Zwyczajnie, przez kobietę grzech na świat przyszedł. Dusza jej teraz nikąd ratunku mieć nie może; już nie pomogą ani msze święte, ani pacierze żadne.

— Nie wygadujcież, mój Walenty! — rzecze Strzala. — Takiej prostej rzeczy nie rozumiecie, że Maryna poszła za chłopem i konieć!

— A po cichu sobie dodał:

— Myślałem, że ona się tu na kolonii zmieniła, a tymczasem, jak była niepotym, latawiec, taką widać już i zginie.

Walenty wytrzeszczył oczy, patrzył na Wicę i pyta: — Coś ty powiedział?

— Powiedziałem, że Maryna nie akusił żaden bies, tylko jej się spodobał ten Polak, co tu wczoraj był na kolonii i poszła z nim.

Stary potrząsnął głową niedowierzająco.

Właśnie przybył i Manolo, popatrzył na zebranych, a potem, posługując się ruchami rąk, oczu, ust, zaczął nadwyszczajnie żywo przedstawiać, że Szmidowicz i Grzędzianka pokochali się bardzo; następnie dał do zrozumienia, że kiedy kobieta kocha mężczyznę, to się temu nikt nie powinien dziwić.

XXI.

Luiz Ferreira de Saltes wcale się nie zadowolził objaśnieniami, danymi przez wachmistrza Caldo; i bynajmniej się nie uspokoił w swych obawach buntu, tymbardziej, że Sauermann i tłumacz twierdzili, jakoby wachmistrz bardzo lekomyślnie, powierzchownie tylko traktował sprawę powstania chłopów.

Tak przeszła noc i prawie cały dzień, kiedy przed samym wieczorem nadciągnęły z Desterro posiłki w ilości dwudziestu zbrojnych piechurów z oficerem na czele.

Dwaj wodzowie złożyli teraz wojenna naradę, celem obmyślenia dalszych skutecznych kroków i postanowili rano o samych świtanii wysłać do chłopców z zapytaniem, czy przypadkiem nie poddadzą się dobrowolnie.

Co się tyczy chłopców, ci nie uważali bynajmniej czynów swoich za jakies nadwyszczajne przestępstwo i zdziwili się niepomierne, gdy ku nim szedł podoficer z białą chustką na bagnocie, a towarzyszył mu tłumacz z głową, obwiązana także w białą chustkę i doboz, który, idąc przodem, walił z całej siły w bęben.

— Jużci oni pewnikiem po to bębnią, żebyśmy się zebrali — powtarzali zawzadł emigranci. — Pewnie pomarkowali sobie, co u nas ostatnia bieda, i może nam przecie zapomogę jaka dadzą.

Ze wszystkich więc stron zbiegali się chłopci, baby, dzieci i tłumnie poczęli otaczać owych wyświeców, zaniepokojonych tym, co się dzieje.

Wtedy tłumacz, Niemiec z pochodzenia, wystąpił na-

osmiolatnia Maryę Pelkę i dopuścił się na niej gwałtu. Przy śledztwie przyszedł się, że i Maryę Meisel uduceł, chcąc się na niej podobnie dopuścić zbrodni. Został on za to zbrodnie skazanym na 10 letnie więzienie. Jest to przerażającym znakiem czasu, że dzieci, pomimo dobrych przykładów w domu, na takie się puszczają bezdroża. Ale, gdy nie ma nikogo, któryby w zrozumiałym języku wykladał im zasady moralności (bo rodzice nie zawsze na to czas mają) — gdy następnie dzieci nieraz słyszą, jak jedna lub druga osoba, która jest za to płatna, by służyła dobrym przykładem i była wzorem dla nich, jest karana za podobne występki, to nie można się dziwić, że na nie podobne przykłady zaradliwie działają.

Bytom. Robert Masłoń wybrał 20 marek zaliczki za swego towarzysza Dehnela i to bez jego upoważnienia. Ten go wieczorem spotkał i zapytał, jakim prawem on to zrobił. Masłoń w odpowiedzi wyjął nóż i uderzył D. w prawe oko, tak, że mu je natychmiast wybił. — M. został za ten prawdziwie zbrojecki czyn aresztowanym.

Mysłowice. Z powodu zakazu wywozu żyta i mąki z Ręby, przez tutaj, most na Przemyśle przechodzi codziennie 1000—1500 ludzi do Modrzejowa po mąkę. — Z południowej strony naszego powiatu idzie znów wszystko do Szczakowy, a nawet jeżdżą i do Oświęcimia, gdzie także mąka o 8 fenigów tańsza niż u nas.

Bydgoszcz, 17 sierpnia. Tutaj powiatowy inspektor szkół p. Grabow przybył dnia 10-go do szkoły w Wojnowie, przywołał przed siebie małego Czesława Majorka, syna nauczyciela i kazał mu wymówić wyraz „frieret”. Ze chłopiec tego wyrazu nie umiał wymówić tak, jak sobie życzył p. Grabow, ten go tak zbił w przytomności ojca i innych dzieci po twarzy, że wielkim będzie szczęściem, jeśli wskutek tego pobicia dziecko nie utraci dobrej wymowy. Ponieważ p. Grabow znanym tu jest w całej okolicy z bezlitosnego bicia dzieci, więc ojcowie wojnowscy chcąc wreszcie temu znęcaniu położyć koniec, oddali go prokuratorowi w Bydgoszczy. Uczynił to dozór szkolny, który się pod tym wnioskiem podpisał. — P. Grabow jest tak znienawidzonym przez dzieci, że te nawet utworzyły sobie osobny wyraz: jeśli ktoś kogo pobije tak, że na nim nie ma zdrowej nitki, to mówią: a to go „wygrabował”. Biedne to nasze polskie dzieci! Byle kto może je bić po twarzy — a skartęć się na to nawet nieraz niebezpiecznie. — Tak panowie germanizatorzy, wyrabiają w nich miłość do „niemieckiej ojczyzny”. Tym lepiej — bo to jest prawdziwa polska agitacja.

Złotów, 17 sierpnia. Adolf Quandt, stolarz, pierwszy radca miasta, zastępca burmistrza, prezes deputacji szkolnej okazał się jako wielki złodziej. Jest to ten sam Quandt, który przed kilkunastu laty w zastępstwie burmistrza rozwiązał zgromadzenie tutejszych katolików. Katolicy parafii złotowskiej zebrał się, aby pomieścić sobie urząd, kogo obrał na prowizora kościelnych. Quandt żądał, aby rozprawy toczyły się w niemieckim języku, na co zgromadzenie przystać nie mogło, gdyż po niemiecku nie umiało, zatem Quandt, jako wielki wróg Polaków, zgromadzenie rozwiązał.

Quandt był także rezydentem kasy pożyczkowej, pilnie dookonał, o czym już jego potężny czerwony nos świadczy.

Wyciągnął gwałtem emigrantów i dwaj oficerowie sprawiali swe zyki w tym przekonaniu, że bunt musiał przybrać groźne rozmiary.

Zaledwie też posłyszeli bicie w bęben, wydali niebawem komendę — „marsz naprzód!”

Dowódca oddziału z Desterro rozkazał był swym żołnierzom mieć karabiny ślepyimi ładunkami i puścić się naprzód, podczas gdy de Saltes ze swymi murzynami stanowią armię tylną, która miała broń kulami nabitą.

— Wojsko idzie, wojsko! — wykrzykiwali tu i owdzie chłopcy, widząc zbliżający się oddział desterjański.

I w tej chwili ustąpiła wrzawa, a wszyscy zwrócili ciekawe oczy ku żołnierzom.

— Starszyzna jakas z okrutną parą ku nam wali — mówiono półgłosem.

Wywobudzeni toraz z tłoku nadzwyczajnie skwapliwie potoczyli się z siłą zbrojną i tłumacz natychmiast przedstawił oficerowi sprawozdanie, iż emigranci z niemiernym zachwiałem dopominają się różnych rzeczy nadzwyczajnych: chleba, kościół, księżka, omentarsz, chat, pługów, bydła itd.

Oficer wysłuchał tłumacza, a potem przez usta jego miał przemowę, wskazując, ile to już rząd rzeczypospolitej zrobił dla emigrantów i ile jeszcze zrobić zamierza, jeżeli oni sami nie będą mu stawiali przeszkód.

W odpowiedzi na taką przemowę chłopcy kiwali tylko niedowierzająco głowami, mówiąc:

— Obiedanka — cacanka, głupiemu radość!

— A co oni mówią? — zapytał oficer tłumacza.

— Wykazują się oto z nieufnością dla słów waszej łaski!

— Proszę im powiedzieć, aby się natychmiast rozeszli, gdyż wojsko ma rozkaz użycia siły w razie nieposłuszeństwa.

Tłumacz wypowiedział emigrantom, czego od nich oficer wymaga.

— I co oni sobie myślą, bestyjki jakies, że my tu z głodu pomrzemy? Po co nas sprowadzili, po co różności obiecywali? — wyrzekano na wszystkie strony.

Powtórne wezwanie do rozjeżdżenia się wywołało w tłumie jeszcze liczniejsze szmerki niezadowolenia.

Ten oficer wydał komendę.

Przez swe urzędy miał wielki wpływ w mieście; nikt się nie spodziewał, aby tak wielce wpływowo człowiek mógł być tak wielkim zbrodniarzem. Według rozporządzenia rządowego miała być kasa już 1 czerwca rewidowana; na wniosek przewodniczącego i rezydenta Quandta odłożono sprawę aż do 11 sierpnia. Dopiero tego dnia przybył urzędnik sądowy. Zrewidował niektóre książki, wszystko się pięknie zgadzało. Następnie zażądał książki, do której były zapisywane potyczki przez Towarzystwo zaciągnięte. Tej książki Quandt wydać nie chciał, gdy mu zagrożono sądem, zgodził się wreszcie na to. Urzędnik zabrał książkę we wtorek 11 bm. ze sobą, a 12 w środę objawił Quandtowi, że 28 000 m. braków przez fałszywe przenoszenie z jednej strony na drugą narobił. Tak np. gdy suma na jednej stronie wynosiła 35,160 m., zapisał u góry na drugiej stronie 31,560 m. itp. fałszerstwa porobił.

Quandt naturalnie, jak stał w bluzie, tak tylko zarzucał na nią surdut i czmychnął. Gdy go po południu chcieli aresztować, już go nie było. Puszczono więc deszczem na różne strony świata. Wielkie to nieszczęście niemal dla całego miasta; gdzie tylko dwie lub trzy osoby ze sobą rozmawiają, tam słychać same narzekania i przekleństwa na tego zbrodniarza, który się nie wahał, tyle rodziny na tak wielkie straty naraził. Ma Gdańsk Wehra, ma Złotów Quandta — a wszyscy Polacy wiedzą, jacy poczołwicy stanowią trzodę naszych germanizatorów. Najnowsze wiadomości donoszą, że znaleziono jego trupa w wodzie. W kieszeni miał rewolwer nabitą i 3 m. 45 fen. Dla takiego końca do prawdy — nie warto krąść!!

Prabuty. W zeszłą niedzielę szło pięcioro dzieci z sąsiedniej wsi do naszego kościoła. W drodze zaskoczył je deszcz, dzieci więc schroniły się pod szopę do prochu, stojącą na placu mustry. Zaledwie tu stanęły, gdy nagle piorun uderzył i wszystkie dzieci padły na ziemię. Troje z nich poniosło śmierć na miejscu, dwójka się dotrzeźwiło, z tych jednakże jedno utraciło wzrok, a drugie jest zupełnie bezwładne. Dzieci te należały do trzech rozmaitych rodzin.

Am. W Niemieckiej Lutni pod Boguminem 21 letni J. Porwol przebił nożem na drodze w nocy z 15 na 16 bm. 22-letniego Karóla Lorebę, który też zaraz skonał. Zresztą bodzenie nożem nie jest żadną nowością w tej gminie, lecz od wieków zakorzenionym, barbarzyńskim zwyczajem, którego przyczyną jest najczęściej wódka, wrodzona zuchwałość i brak potrzebnej karności.

Wałcz. Żona mularza R. przyniosła wraz z córką z córką z lasu grzybów, które na obiad uszykowała. Po spożyciu ich dostała cała rodzina wielkich boleści, wskutek których córka R. zmarła, a drudzy jeszcze ciężko chorzy leżą.

Poświęcenie kościoła Maryackiego w Krakowie, odbyło się w sobotę rano. Wiernych było tak dużo, że się w kościele pomieścić nie mogli.

O godzinie 10-téj uderzyły wszystkie dzwony miasta Krakowa. Ksiądz Dunajewski zjechał, ubrał się przy wielkim ołtarzu, poszedł do wielkich drzwi kościoła, poświęcił sól, popiół i wino, zmieszał je z wodą, a odmówiwszy litanię do Wszystkich Świętych, obszedł w procesji wnętrze kościoła, poświęcił mury, flary i całą posiadzkę. Po mszy św. przemówił ks. kardynał, zachęcał

— Ognia!

Rozległ się po borach tysięcznym echem huk wystrzałów, a cały tłum wśród wrzasku bab i płaczu dzieci, pierzochał na wszystkie strony w nadzwyczajnym poploczu.

Nieszczęście chciało, że de Saltes z murzynami właśnie nadeszedł i zajął ścieżkę w lesie na tyłach emigrantów.

Szaloną ucieczkę chłopów wziął on za napad na swój oddział i kazał dać ognia do całej gromady.

Tym razem strzały były skuteczniejsze: krew się polała; tu i owdzie widziano konających lub rannych, inni strwożeni pośpiesznie uchodzili w puszcze.

Chłopi uciekli z kolonii; jedna część tych niedarzy niewiadomo gdzie przepadła, — druga założyła w lesie szalasy, naradzając się, co dalej zrobić.

Wojsko brazylijskie, syte sławy, opuściło kolonię, Sauermann spostrzegł, że wobec braku emigrantów i on niema co robić w barakach rządowych nad rzeką Itapava. Ale niedługo czekał, bo w parę tygodni potem przybył tam świeży transport wychodźców polskich.

Nowe ofiary własnej głupoty i lekkomyślności a cudzej złej woli, której dano szumną nazwę polityki kolonizacyjnej.

XXII.

W tym czasie dzienniki brazylijskie zrobiły nadzwyczajny alarm: pojawiły się w nich artykuły o jakimś tajemniczym człowieku, który podróżuje po Brazylii, wstępuje do portów, zwiedza nowe kolonie, a gdziekolwiek spotyka polskich emigrantów, miewa do nich przemowy podburzające, i jako takie, nader szkodliwe dla celów kolonizacyjnej polityki państwa.

Artykuły te zaniepokoiły główny zarząd kolonizacji ziem Brazylii.

Zwrócono się niebawem do krajowej policji z wymanami, ażeby przez organa swoje wysłędziła owego wiehryciela i, jeżeli tylko sprawdzi jego niebezpieczne knowania, nieomiczkała dostarczyć go w ręce sprawiedliwości.

Ustał wachmistrz Caldo był tu więc niezbędny.

do pielegnowania onót staropolskich, udzielił zebranych błogosławieństwa, poczym w zakrystyi podpisał akt poświęcenia odnowionego wnętrza.

— W Mogile pod Krakowem urządził klasztor OO. Cystersów z powodu osmdsetnej rocznicy urodzin św. Bernarda opata z Clairveaux (Klerwo) i doktora kościoła, trzydniowe uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu, począwszy od niedzieli, dnia 23 bm. aż do dnia 25 bm., z kazaniami na summie i niesporach. Zgromadzenie to, chcąc jak najuroczystej uczcić swego ojca, najelawniejszego meża XII wieku, zaprasza wszystkich wiernych do jak najliczniejszego wzięcia udziału w tym nabożeństwie. Ojciec św. Leon XIII w osobnym brewe do tego zachęca, udzielając wszystkim wiernym odpustu zupełnego, byleby kościół Cystersów odwiedzili i tamże przyjąwszy komunię św., pomodlili się na intencję kościoła. Jak wiemy ze strony najpewniejszej, będzie tamże we wtorek celebrował pontyfikalnie JE. Książe Biskup Krakowski, Kardynał Dunajewski, w licznym orszaku duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Spodziewamy się, że spora garść naszych Czytelników, a szczególnie Czytelniczek, podąży na ten odpust, zkad wzmożone na duchu powrócą do ojczystych ognisk.

— Z Jarmarku w B... wracało do domu późnym już wieczorem dwóch komotrów, wieśniaków. Wieczór był pogodny, piękny; na lazurze błyszcząły miliardy gwiazd. Jeden z wieśniaków był majętny, zawołany gospodarz, drugi handlarz nierogacizny. Dział zdawali się być obaj szaganiaczani, gdyż rozmawiając głośno, zawracali od jednej do drugiej strony drogi. Pierwszy gospodarz, rozumując o uprawie roli, zawrócił na raz gwałtownie, a uderzyłszy sobą w handlarza, powalił go na ziemię, sam zaś potoczył się na stojącą obok drogi topól, o którą też, aby utrzymać równowagę, oparł się plecami, sapiąc i spoglądając w górę. Widząc to leżący na środku drogi handlarz, zapytał z powagą:

— Powiedźcie mi, komotrze, co tam widzicie, że tak ciekawie patrzycie na niebo?

— Ba! co widzę? nic nie widzę; ja ot medytuję sobie tylko, żebym rad mieć tyle pola, ile jest całego nieba.

— Ano, mój komotrze, niech wam Bóg dopomoże, ja wam nie zazdrozczę — rozglądając się po niebie, odrzekł handlarz — co mnie się znów tyczy, to życzę sobie mieć tyle prosiaków, ile gwiazd na niebie.

— Do stu kaduków — zawołał, grożąc kijem, gospodarz — na to ja nie pozwolę, to byście wy chcieli całe moje pole zaważyć swojimi prosiakami?

Od Redakeyi.

Panu ||. Ow list z Moszczenicy do nas przyszedł. Takie rzeczy umieszczając w naszym piśmie, jest zbyt ... ryzykowna. Zresztą, choć to jest prawda, bo wiemy o tym także i z dwóch innych stron, to żadne pismo o tym nie pisało, ponieważ — nie wypada. Tamci panowie już się nigdy kochać nie będą — a o jednym z nich, bliższym nam, wie także niejedno i jego z wierzchnik, wskutek czego pominął go w awansie. Chyba Szanowny Pan dobrze o tym wie. — Temu Panu z Msza n y trzeba powiedzieć, że listu

Mając obok siebie z jednej strony urzędowego tłumacza, z drugiej zandarma Joao, Caldo znów się puścił w drogę.

Spotykali oni wszędzie rozbitych na małe gromadki kolonistów, wataśających się po okolicy, i wszczynali z nimi rozmowę, zrecznie badając.

Ale jedni słyszeli tylko z drugich ust o tajemniczym jeźdźcu, inni widzieli go na własne oczy, lecz nie umieli powiedzieć, co do nich mówił i jak wyglądał.

— Zwyczajnie wyglądał, jak człowiek na koniu — mówił stary chłop, zachęcony do gawędy garstką tytoniu i kieliszkiem wódki. — Alebym nie przysięgał, czy to człowiek. Zkądby się tu wziął nasz szlachcic w takich borach? A czy on głupi? Czy jemu tam źle siedzieć sobie spokojnie we dworze na wsi, albo w mieście? My ciemne chłopcy, tośmy poszli i teraz nędza!

Jeszcze gdzieś indziej opowiadano, że sobie ludzi spisywał, że miał w kieszeni rewolwer i nóż za pasem.

— Hm, hm! — mruczał pod nosem Caldo, wysłuchawszy tych i innych jeszcze opowiadań. — Kaza mi aresztować legendę, ówieka w głowie, którego sami zabili we łby sobie i tym biednym ludziom.

Przybyli nareszcie do jakiejś kolonii włoskiej, gdzie przed domem wyczoływała gromadka ludzi: mężczyźni, kobiety, dzieci.

— Zdaleka poznaję niedobitków z nad Itapava — powiedział wachmistrz.

— Niezawodnie, oni to są rzeczywiście i bardzo być może, iż się od nich dowiemy czegoś o tajemniczym agencie — rzekł tłumacz.

— Podjedźno ku nim, panie tłumaczu, i zapytaj, co się dzieje z kobietą, wdową po zabitym w lesie Polaku, którego za życia dobrze podobno skubała żona, a po śmierci równie dobrze na nim popsuły skórę nasze poczołwe sępy. Jeśli mię pamięć nie myli, nazywał się on Dabek.

Caldo spostrzegł, że tłumacz obawia się spotkania sam na sam z emigrantami, więc śmiało zwrócił się do nich, zasiadł z konia, rozdał dzieciom po wintynie (około 5 fen.), a chłopom po garstce tytoniu i dał znak tłumaczowi, że należy przystąpić do rozmowy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

jego nie odebraliśmy. — Ponieważ owę gazetę, o której Szanowny Pan pisze, nie czytujemy, dla tego prosimy o podanie numeru, w którym się ta wiadomość znajduje, a postaramy się z niej akorzystać. Zresztą w takim razie może i inne gazety tę wiadomość przedrukują. Prosimy o przedka odpowiedź.

Do M. Szańsja. 26. Bardzo dziękujemy małemu Piotrusiowi za wiersz bardzo starannie napisany. Oby wszystkie nasze dzieci tak pięknie po polsku umiały pisać. — Jedno tylko: niech się on nie podpisuje Peter, tylko Piotr, bo taki podpis robi wrażenie, jakby on koniecznie chciał zatrzymać na sobie trochę powłoki niemieckiej. — Zresztą mamy nadzieję, że rodzice Szlaczego, uważający się za Polaków, przestaną dawać swoim dzieciom imiona zagraniczne, jak Alfredów, Adolfów itp. a zaczną im dawać imiona polskich św. Patronów, jak św. Stanisława, Kazimierza, Wojciecha, Władysława, Wacława, Bolesława, — Bronisławy itp. Takiego imienia już nie będzie podobno zmienić — a czyż te imiona nie brzmią przelicznie? — Co do drugiej sprawy, to po większej części zgadzamy się z Panem — ale niepodobno wszystkich takich spraw publicznie poruszać. Powtarzamy raz jeszcze: kto się wszędzie i głośno ma za Polaka, i stosownie do tego postępuje, z tym, pomimo niejakich usterek, śmiało można iść ręką w rękę. Choćby taki człowiek bowiem był i chwilowo zbłąkany, to jego uczucie polskie i dusza polska niechybnie go prędzej lub później, na dobrą naprowadzi drogę.

Rozmaitości.

Morderstwo pod Neulengbach. W Wiedniu uwięziono małżonków Franciszka i Rozalię Sznajdów, którzy z początkiem lipca zamordowali i obrabowali w lesie koło Neulengbachu służącą, Marię Hotwagner.

Przy końcu lipca podały dzienniki wiedeńskie notatkę, że w lesie koło Neulengbachu, znaleziono trupie nieznaną dziewczyny. Odzienie zdarto z trupa, zostawiono mu tylko koszulę, sznurówkę i kapelusz słomiany. Notatkę tę wyczytał pewien czeladnik jubilerski, Karól H., który był narzeczonym Marii Hotwagnerówny i od kilku tygodni żadnej wiadomości o niej nie miał.

Zaraz przyszło mu na myśl, że może jego narzeczona zamordowana, poszedł więc do policy i wyjawil podejrzenia, jakie mu się nasuwały. Policya dowiedziała się o następujących szczegółach:

W dniu 2 lipca udała się Marya do biura stróżniczego służby i kazała się tam zapisać. W biurze przypięła się do niej jakaś kobieta, weszła z nią rozmowę, przedstawiła się jako ogrodniczka w wili Hansera w Rekawinklu i ofiarowała jej dobre miejsce u swoich państwa. Nieznajoma radziła Maryi, aby wzięła ze sobą wszystkie rzeczy i zaraz pojechała do służby. Marya powiedziała, że przyjmie służbę w Rekawinklu, ale rzeczy nie zabierze teraz, gdyż nie wie, czy ugodzi się z panią; pojedzie tylko do domu wziąć kilka reńskich na drogę, gdyż nie ma ich przy sobie. Nieznajoma poszła więc z Maryą do jej mieszkania przy Mariahilfer Strasse 43. Marya mieszkała tam katem u dozorey. Narzeczony Maryi, Karól H., siedział w piwni naprzeciw tego domu, w którym ona mieszkała i przez okno widział ją, jak szła z nieznaną kobietą, a ponieważ przypuszczał, że jest to stróżniczka służby, więc nie przystąpił do Maryi, bo wiedział, że państwo nie lubią sług, które mają narzeczonych. Po chwili wyszła nieznaną z Maryą i kazała Marvi zacheć chwilę. Sama weszła do piwni, w której Karól siedział, przystąpiła do jakiegoś mężczyzny i rzekła:

— Chodźmy, już jest. — Mężczyzna ów wstał, przyciągnął się do Maryi i wszyscy troje poszli razem. W dwa dni potem przyszła do dozorey domu, w którym Marya rzeczy swe zostawiła, ta sama kobieta, i opowiadała, że Maryi bardzo dobrze jest u nowych państwa, i że prosiła, aby jej rzeczy wydano. Gdy to opowiadała, wszedł listonosz, i oddał dozorey list ze stampila pocztową Rekawinkl. W liście tym prosiła Marya Hotwagnerówna dozoreę, aby kufer jej wydała tej kobiecie, która z nią przed dwoma dniami u niego była. — Dozorca więc wydała kufer, w którym była odzież, bielizna, pieniądze, książki i obrazki.

Najtrudniej było wynaleźć nieznaną. W tym względzie przyszła policyi w pomoc dziewczyna nazwiskiem Anna Djuris, której człowiek jakiś, mieniący się ogrodnikiem, stręczył miejsce w Neulengbachu i w dru-

dze chciał ją obrabować. Uciekła mu wtedy Djurisówna, a w karczmie w Neulengbachu dowiedziała się, że człowiek ten nazywa się Franciszek Riedler. Jakoż znalazła Franciszka Riedlera w Rudolfsheimie, Anna Djuris poznała w nim owego człowieka, który chciał ją obrabować, Karól H., zaś poznał w nim tego człowieka, który siedział w piwni, i potem z narzeczoną jego na kolej poszedł. Zameldował on się pod fałszywym nazwiskiem Riedler, a nazywał on się Franciszek Schneider. Uwięziono i żonę jego, w której Karól H. poznał tę kobietę, która z narzeczoną jego szła; dozorca domu nr. 43, poznał w niej tę kobietę, która kufer Maryi od niego wzięła.

W samą rzecz, znaleziono w mieszkaniu zbrodniczej pary kufer z rzeczami zamordowanej dziewczyny, nadto kilka innych kufrow z rzeczami sług, z czego wypadło wnosić, że już kilka dziewcząt musielo zamordować. Wreszcie sprawdzono, że list, pisany z Rekawinklu do dozorey o wydanie rzeczy, napisał Schneider, widocznie po popełnieniu morderstwa.

Kalendarz świecki i kościelny.

Niedziela, dnia 23 sierpnia, św. Zachariasz b.
Poniedziałek, dnia 24 sierpnia, św. Bartłomieja.
Wtorek, dnia 25 sierpnia, św. Ludwika kr.
Środa, dnia 26 sierpnia św. Zofijy m.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 20 Sierpnia 1894.

Pozostwa za 100 kilo (2 centnar)	23,10 — 23,40 mtk
Zyto (rot)	24,50
Jęczmień	(nowy) 14,70 — 15,30
Owies	(nowy) 14,00 — 14,80
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	3,60 — 3,80
Masło za 1 funt	80 — 1,00
Jajka za 1 medal (15 sztuk)	50 — 55
Słoma prosta długa za kopę	22,50 — 23,00
Słoma łazna za 50 kilo (1 centnar)	2,40 — 2,70

Za austriacki reński plac 1,72 mtk.
Za rosyjski rubel plac 2,10 mtk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcyja nie odpowiada.

Szanownym członkom i gościom przypominać, iż w niedzielę t. j. dnia 23 Sierpnia o godz. 4tej po południu, odbędzie się w lokalu p. A. Krause w Łazienkach Keila (w Rudzie) na Nowych Zagrodach. miesięczne zebranie. Zarząd Towarzystwa Polsko-Górnośląskiego w Raciborzu.

Stacye, drogi krzyżowej (praskorzeźba, Hochrelief), w rozmaitych wielkościach, figury świętych z masy mozaikowej, i szlucznego kamienia w różnych wielkościach (przy większych ilościach na odpłatę) poleca **J. Szpetkowski,** zakład kościelno-artystyczny, POZNAŃ, Berlińska ul. 15. Na życzenia ilustrowany katalog gratis i franko.)

Robert Bartelt w Raciborzu, ul. Ćwingrowa 28 róg ul. Opawskiej, („Pod Wiedniem“) poleca swój skład kolonialny, specjalnie: tytoń, cygara, osobliwie polecam: piękna surową i paloną kawę, herbatę (Tee), czekoladę, niesortowane papierosy, cygarety i cygara.

BACZNOŚĆ!!!
Z powodu korzystnego zawaroia kontraktu dostarczam z następujących kopalni dobrego węgla, w każdej ilości.
Hoym-Laura tonę po 2 mtk. 20 fen.
Trautszol-Legen „ „ 2 „ 10 „
Brade „ „ 2 „ 10 „
Szarlote „ „ 2 „ 20 „
Leo „ „ 2 „ 20 „
Węgla odestawiam własną furonką do domu. Szanowną Publiczność Starejwi i okolicy proszę o liczno zamówienia.
Z Szacunkiem **Jan Jantura** na Starejwi. Skład węgla i drzewa.

Szanownej Publiczności
Raciborza i okolicy polecamy się do wykonania pięknych kamiennych krzyżów, pomników i nagrobków z pięknymi polskimi napisami, po niskich cenach.
Kokes i Jungblut
Racibórz-Bosac.

W dniu 8 czerwca nadano nam 200 mtk. pod adresem wdowy Marie Lustig w Raciborzu Brunek Nr. 54. Ze ja się nie nazywam Marie jeno Marianna dla tego pocztą mi tych pieniędzy nie wypłaćcia, proszę więc oddać tych pieniędzy pocztą Raciborskiej donieść, że to pieniądze moje, to jest Mariannie wdowie po Szymonie Lustigu się należą. **Marianna Lustig.**

Papy na dachy tak zwana „Isoltrappe“ i wszelkie artykuły budowlane poleca **HAMBURGER,** Raciborzu, Ostr. g.

Pieniądze kasowe na 4 procenta jako i też mniejsze kapitały są do wypożyczenia przez **P. P. Weitalla,** kupca, w Polsk. Cerekwi.

Do listów z zapytaniem uprasza się dołączyć znaczek na odpowiedź. Na żniwa, wesela i t. d. polecam **dobrą wódkę, likiery i wino** po cenach najniższych. **Beczulki** bywają wypożyczane.

Maks. Böhm, fabryka likierów, w RACIBORZU, ul. Odrzańska.

Jamaika rum, esencya puczowa w flaszkach oryginalnych od 1,50 m. poleca fabryka likierów **J. Böhm,** w Raciborzu ulica Nowa dawniej J. Gordon.

H. Brass w Raciborzu ul. Długa. 4 ma na sprzedaż paletoty zimowe ubrania w wszelkich gatunkach. Ubrania na wesela i uroczystości już gotowe po cenach najniższych.

Ucznia przyjmę zaraz do mego składu kolonialnego i drogerji **A. Gryśka** w Rudzie (G. Szl.)

Służąca do domu pańskiego może przyjąć miejsce od 1 Września. Blizszej wiadomości w Ekspedycji „Nowin Raciborskich“.

Ceglarze mogą się zgłosić za dobrą zapłatą i stałym zatrudnieniem do cegielni

Jana Surmy Nowe Zagrody ul. Łąkowa (Wiesenstrasse) nr. 5.

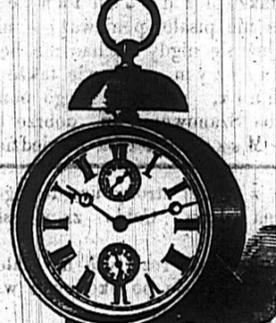
Kotły miedziane w rozmaitych wielkościach nowe i już używane, stosujące się do smażenia, powideł są tanio do nabycia u mistrza kotlarskiego **Karola Glowki** w Polskiej Cerekwi (Polsk. Neukirch) Dom Jana Króla.

Chłopic syn porządnych rodziców, zostanie zaraz przyjęty na ucznia do składu kolonialnego **Pawel Reibter** w Raciborzu Nowych Zagrodach.

Uczeń syn rodziców katolickich zostanie zaraz do mego składu kolonialnego i handlu nasion.

przyjęto **Alojzy Albrecht** w Raciborzu ul. Opawskiej

Pozakuję **kucharki** z dobrymi świadectwami umiejscowienia w **Jurek** dyrektor cukrowni Mlejskiej Górze.

Nowość!  **Nowość!**
Budziki niklowe z dzwonkiem takie same jak powyższy rysunek 4,50 M.
Budziki niklowe z dzwonkiem i wskazującym urzędzeniem zegara 5,00 M.
Budziki niklowe i z dzwonkiem i samo świecąca tarczą 5,00 M.
polecamy: poręczeniem dobrego wskazownika
Glücksmann i Rechnitz w Raciborzu Rynek róg ulicy Pamięskiej.

Najlepsza ochrona dla dachów papy krytych!
A. Siebela
Patentowana Stabil-Tera (smoła)
Tera ta bywa na zimno (bez wszelkiej obawy ognia), na papę smarowaną, przy największym upale słońca nie ścieka i utrzymuje papę miękką i giętką. Jaz zupełnie zle dachy z popasną papą bywają przez powyższą naprawę zupełnie nie przepuszczalne i wytrzymują jeszcze długie lata.
Patentowana papa nie stanie się nigdy twarda, zatrzyma miękkość skóry.
Podwójny pokład Stabil-Papy jest najtańszym a najlepszym pokryciem budynków w teraźniejszościach.
Ryszard Krause, Handel zelaza. w RACIBORZU, ul. Nowa.

Osłonkami R. Meyera w Raciborzu.